

Totalnie ziniwigilowani

13 marca 2021

Żyjemy w państwie, w którym wszyscy mogą śledzić wszystkich. Śledź i pozwól śledzić innym – aż dziw, że ta dewiza nie stała się inwokacją Konstytucji RP.

Jeszcze parę lat temu do każdego posiadacza telefonu komórkowego docierały SMS-y o treści „Dobra wiadomość, BEZPŁATNIE zobaczysz gdzie jest TERAZ Bliski”. Niemal zawsze taka reklama była wsparta nazwą operatora sieci.

Ostatnio wiadomość się zmieniła. Brzmi teraz tak: „W ramach abonamentu, ZA DARMO możesz zlokalizować każdego. Przekonaj się teraz. Nie płacisz! Wypróbuj” – ale najpierw wejdź na stronę w sieci, której adres jest doklejony do SMS-a i wyślij bezpłatnie odpowiedź pod numer taki, a taki.

Najciekawsze w tym jest to, że wysłanie odpowiedzi nie jest obciążone – jak w przypadku tysięcy innych SMS-ów premium – żadnym ryzykiem. Nikt abonenta nie naciąga. I nikt nie okłamuje. Po prostu w tym kraju, jeśli mamy sposób jak na 24 godziny wejść w posiadanie czyjejś komórki, będziemy mogli taką osobę śledzić przez 24 godziny na dobę. Za niewielkie pieniądze i w absolutnej zgodzie z prawem.

Mam cię!

Zmiana tekstu reklamy polegająca na tym, że zniknęło słowo „bliscy”, a zastąpiło je „każdy”, choć wciąż nieco myląca jest niestety prawdziwa.

Co prawda, gdy się wejdzie na podaną stronę, w opisie usługi roi się od stwierdzeń typu „Gdzie Jest Bliski”, „Gdzie Jest Dziecko” czy „Bezpieczna Rodzina”. Bo oficjalnie chodzi o to, żeby rodzic wiedział, gdzie jest jego progenitura, a syn, czy aby matka z Alzheimerem, nie zapuściła się na drugi koniec

Polski. Tyle tylko, że to wszystko nie do końca tak. Nikt bowiem nie wymaga od osoby zamawiającej usługę wyjaśnienia dotyczącego „bliskiego”. Po prostu ten, kto ma chęć śledzić kogoś innego wysyła operatorowi chęć inwigilowania. Operator wysyła powiadomienie o tym osobie mającej być inwigilowaną. Ta zaś dobrowolnie na szpiegowanie siebie wyraża zgodę. Oczywiście SMS-em z napisem „tak”. Powiadomienie z pytaniem o zgodę na inwigilowanie jest pierwszą i ostatnią informacją o tym, że telefon jest namierzany. No i jest wysyłana w ciągu 24 godzin od uzyskania zamówienia na inwigilację danego numeru.

Usługodawca ujmuje to tak: „Chroniona osoba wyraża zgodę na lokalizowanie tylko przy pierwszej próbie lokalizacji. Później nie jest informowana, gdy sprawdzasz gdzie jest. Raz udzielona zgoda, obowiązuje przez cały czas, do chwili jej wycofania przez Bliskiego”.

Z prawnego punktu widzenia „dobrowolne wyrażenie zgody” za pomocą sms-owego „tak” załatwia firmie inwigilującej i operatorowi absolutną bezkarność. Skoro bowiem ktoś się na śledzenie go zgodził, to widać jest dla śledzącego „chronionym bliskim”. A, że nieświadomym, że jest „chroniony”?

Ale, żeby całej tej prawniczo szpiegowskiej hipokryzji stało się całkiem zadość, ani razu w umowie nie pada słowo śledzenia, ani nawet inwigilacja. Obserwowanie gdzie ktoś w danej chwili jest, to po prostu „lokalizowanie”.

Komórka zaszpiegowana

Wyobraźmy sobie zatem, że mamy poważne wątpliwości do cnotliwości współmałżonka. Wystarczy pokombinować coś w jego komórce i zaproponować, że zawiezie się ją do serwisu. Można też wymyślić cokolwiek innego, byle tylko komórka wpadła nam w ręce na 24 godziny. Odkręcamy, to cośmy pokombinowali i mamy sprawną komórkę, którą chcemy namierzać. Wysyłamy ze swojego telefonu zamówienie na lokalizowanie jej. W ciągu doby dostajemy na telefon do inwigilacji SMS-a z prośbą o zgodę.

Wyrażamy ją SMS-em zwrotnym. Kasujemy tę korespondencję i możemy komórkę zwrócić. Jej właściciela będziemy mieli teraz na widelcu.

I w zależności od środków i potrzeb możemy sobie zamówić jedną z wielu opcji szpiegowania. Począwszy od kilku razy na miesiąc za niecałe 7 zł miesięcznie, po permanentną inwigilację za złotych kilkadziesiąt. Osoba śledząca widzi w swojej komórce czy obserwowany przebywa w jednym miejscu, czy się przemieszcza. W każdej chwili wiadomo gdzie jest. Z dokładnością do 10 metrów, dzięki danym tak z satelity jak i z przekaźników telefonii komórkowej. Ba, ponieważ w opisie usługi stoi jak byk: „Definiuj obszary, w których Twoi Bliscy przebywają najczęściej i otrzymuj powiadomienie, gdy znajdą się na miejscu lub je opuszczą”, to można sobie ustawić powiadomienie, gdy dana osoba ruszy się z domu, wylezie z pracy, albo dotrze do miejsca, gdzie zazwyczaj uskutecznia randki ze swoim seksualnym partnerem.

„Twój telefon wystarczy aby dyskretnie lokalizować Bliskich” – zapewniają usługodawcy. A dzięki tej dyskrecji inwigilować można nie tylko małżonka. Wystarczy sprezentować chłopakowi lub dziewczynie smartfona, którego dostało się niby w promocji. Można też rozdać pracownikom komórki firmowe. W jednym i drugim przypadku będą one już miały aktywowaną usługę namierzania, bo przecież wcześniej trzeba było poodpowiadać twierdząco na pytania, czy posiadacz telefonu zgadza się być śledzony.

Od tej pory narzeczony, czy narzeczona nie będą mogli bezkarnie łągać, że są u kumpla czy kumpeli, bo śledzący widzi, że są na drugim końcu miasta. Szefowi w firmie nie wciśnie się kitu, że właśnie zmierza się na spotkanie z klientem, gdy wyświetla mu się, że pracownik jest w domu.

Zastosowań prywatnej inwigilacji może być tyle ile zazdrość, wścipstwo i żądza kontroli są w stanie wykoncypować. A osób potrzebujących haka, przyczynku do zwolnienia z pracy, do

rozvodu lub chociaż awantury nie brakuje.

Moralnie podejrzani

Świadczą o tym publikowane przez firmę oferującą tę usługę dane. Pokazują, że prywatnej inwigilacji poddane są już setki tysięcy Polaków. Firma jest ze Szczecina i nazywa się Locon Sp. z o.o.. Sęk jednak w tym, że z nią żaden abonent telefonii komórkowej umowy nie podpisuje. No chyba, że przyjmiemy iż podpisem jest SMS-owe potwierdzenie.

Locon ma swoją internetową stronę gdziejestdziecko.pl. To na niej można wyczytać wszystkie możliwości obserwowania interesujących nas bliźnich. Na niej też widać z kim dzieli się swoimi zyskami. Chyba nikogo nie zdziwi, że są to wszyscy operatorzy telefonii komórkowej w Polsce. I to z nimi abonenci mają podpisane umowy. A ponieważ to właśnie sieci komórkowe zarówno reklamują, jak i pośredniczą w „usłudze lokalizacji”, na nie spada odpowiedzialność prawna, za wszelkie hece, które ze śledzenia mogą wyniknąć.

Jak widać, choćby po tym, że inwigilacja trwa od lat, prawnicy Locona i operatorów są na tyle dobrzy, że nikt dotąd nie zrobił z tej sprawy afery. Ani nawet drobnej sprawy, która zmusiłaby komunikacyjnych gigantów do równie gigantycznych odszkodowań.

Prasa, radio i telewizja, burzą się za każdym razem gdy służby specjalne publikują raporty o wglądzie w tyla a tyle billingów komórkowych. Szaleją wtedy i zajmujące się wolnościami obywatelskimi organizacje pozarządowe. Grzmi też Rzecznik Praw Obywatelskich. Nie wspominając już o Głównym Inspektorze Danych Osobowych.

Wszystkie te instytucje doskonale zdają sobie sprawę z inwigilowania jednych obywateli przez drugich za pośrednictwem operatorów komórkowych. Zdają sobie z tego sprawę również politycy. Od lat. I nikomu to nie przeszkadza.

Ba, w rozmowach prywatnych posłowie tak z PiS jak i z opozycji śmieją się i opowiadają o wyzwalającej mocy prawdy o wiarołomstwie żony czy męża. Podkreślają też, że świadomość, iż można być śledzonym, skutecznie przed popełnieniem cudzołóstwa powstrzymuje.

Zalecają też, żeby wyłączać komórki.

Otóż nie końca tak jest. Inwigilacyjny usługodawca o tym wie. Dlatego na swojej stronie napisał: „Jeśli nie udało się zlokalizować Bliskiego, ponieważ miał wyłączony telefon, będziemy bezpłatnie namierzać go dalej. Otrzymasz SMSa z jego aktualną lokalizacją tak szybko jak to możliwe”.

Autorstwo: Tomasz Borowiecki

Źródło: Trybuna.info